Bibl. PSP
Nr.c/C

# płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15.IV.1987 | 7

Fot. Stefan Rutkowski

# Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Mama się ucieszy, że już umiesz pisać!

— On nie chce inaczej iść do szkoły!

— To nie jest szkolny podręcznik, ale bardzo się w szkole przydaje!

● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ●

WE WROCŁAWIU jest 86 mostów. Więcej mostów ma tylko Wenecja — 110 mostów i Leningrad 101.

A jedynym w Polsce mostem wiszącym jest most Grunwaldzki we Wrocławiu (127 m długości).

●

PIERWSZA apteka we Wrocławiu została otwarta w 1278 r.

Aptekę w Świdnicy na Śląsku otwarto zaś już w 1248 r.

●

WE WROCŁAWIU mieści się Wytwórnia Filmów Fabularnych. Nakręcono tu wiele znanych filmów, m.in. „Popiół i diament", niektóre odcinki „Stawki większej niż życie" oraz dobrze Wam znany serial „Czterej pancerni i pies".

●

JEDNYM z najwspanialszych parków w Europie jest wrocławski Park Szczytnicki. Rosną w nim rzadkie gatunki drzew, krzewów i bylin: m.in. azalie, rododendrony, purpurowy klon palmowy, ostrokrzew, jałowiec chiński, różowiec japoński, perłowiec, cisy, modrzewie, cyprysy itp.

●

W 1954 r. sławny polski uczony, prof. dr Ludwik Hirszfeld założył we Wrocławiu Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej. Ten jedyny tego rodzaju instytut w Polsce nosi obecnie imię swego założyciela.

●

NAJSTARSZY w Polsce murowany dom mieszkalny stoi już od 779 lat we Wrocławiu, przy placu Nankera 8. Zbudował go w roku 1208 książę wrocławski Henryk Brodaty.

●

NAJSTARSZYM dworcem kolejowym w naszym kraju jest wrocławski Dworzec Główny, zbudowany w r. 1856.

●

NAJSTARSZYM młynem w Polsce jest młyn wodny „Maria" we Wrocławiu. Istnieje już ponad 600 lat i do dzisiaj miele zboże.

●

PIERWSZY w Polsce zegar mechaniczny został umieszczony na wrocławskim Ratuszu w 1388 r. na zachodniej ścianie ośmiobocznej wieży ratuszowej.

Zabytkowy jest też zegar na wschodniej ścianie Ratusza. Ma piękną kwadratową tarczę z drewna modrzewiowego, a cyfry i znaki z pozłacanej miedzi. U góry tarczy wbudowana jest druga, mniejsza, ze złotą kulą wskazującą fazy Księżyca.

**Nasza okładka:**

Próba teatrzyku w Szkole Podstawowej nr 104 we Wrocławiu.

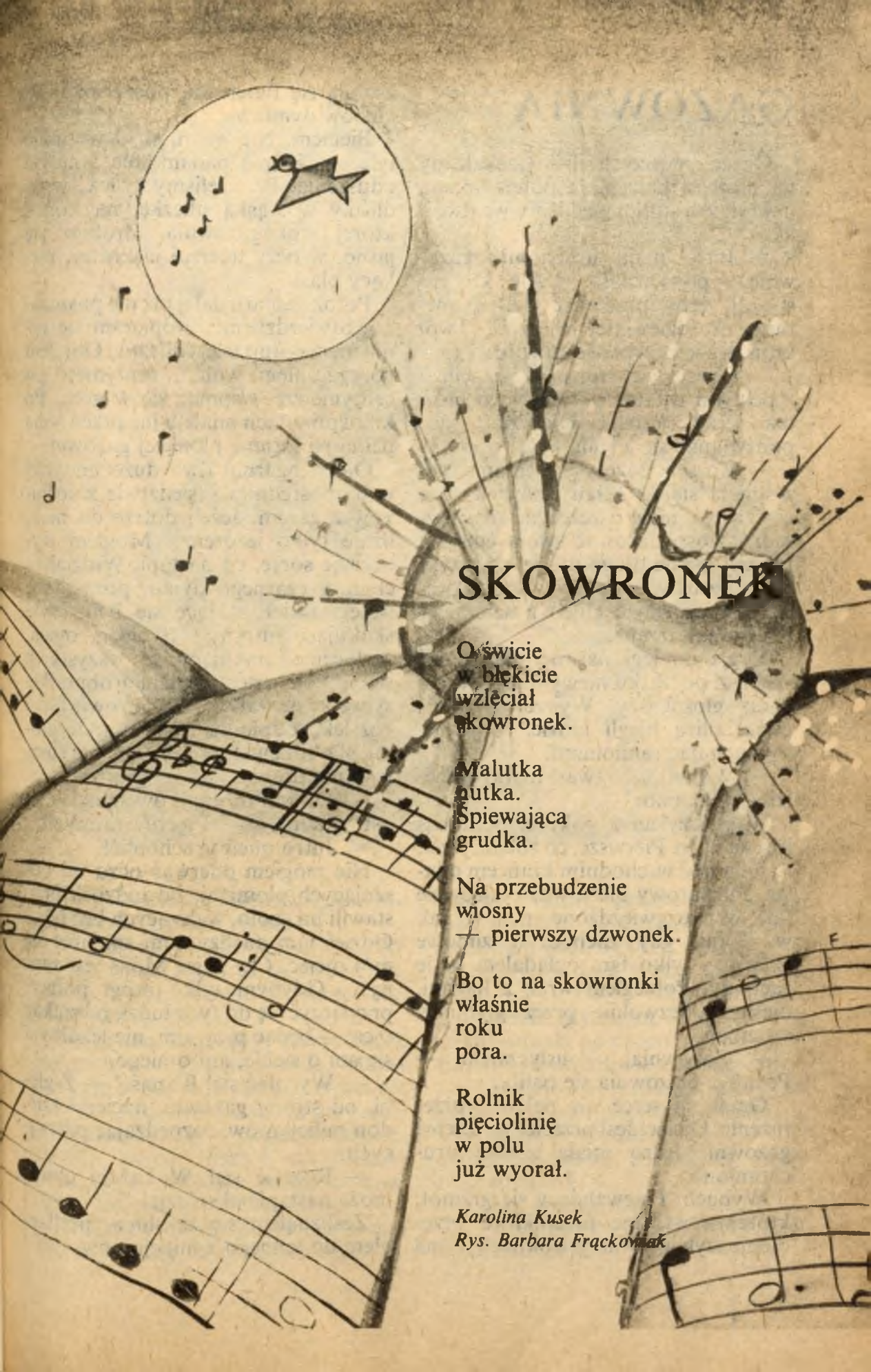

# SKOWRONEK

O świcie
w błękicie
wzleciał
skowronek.

Malutka
nutka.
Śpiewająca
grudka.

Na przebudzenie
wiosny
— pierwszy dzwonek.

Bo to na skowronki
właśnie
roku
pora.

Rolnik
pięciolinię
w polu
już wyorał.

*Karolina Kusek*
*Rys. Barbara Frąckowiak*

# GAZOWNIA

Ojciec nie przychodził. Czekaliśmy na niego z kolacją, a potem mama nakryła do stołu i zjedliśmy we dwójkę.

— Jutro mają uruchomić gazownię — powiedziała. — Ale kto to słyszał, żeby pracować od siódmej rano do dziewiątej wieczór? Twój tatuś może przypłacić to zdrowiem.

— Ojciec jest silny — rzuciłem z pełnymi ustami. — Mnóstwo ludzi tak teraz pracuje. Ojczyzna musi podźwignąć się z ruin.

— Co za frazesy! — mama roześmiała się. — Jeżeli człowiek chce coś zrobić, musi oszczędzać siły, rozsądnie gospodarować swoją energią. Inaczej nie na długo mu jej starczy.

— Tatuś wie, co robi — mruknąłem, przeżuwając chleb z serem. — Pewnie tak trzeba.

Nagle dobiegł nas od ulicy jakiś szum. Z początku niewyraźny, potem coraz głośniejszy. Wyjrzałem przez okno: ulicą biegli ludzie, krzycząc, wymachując ramionami.

— Wojna!... — twarz matki pobielała jak wapno.

Wyskoczyłem z pokoju, pomknąłem na ulicę. Pierwsze, co zobaczyłem, to łuna nad wschodnim krańcem miasta. Purpurowy blask wdzierający się falą w rozgwieżdżone niebo. Jak w Komi, gdy zachodziło zimowe słońce — tylko tam oglądałem takie zachody. Pobiegłem wraz z ludźmi, niesiony bezwolnie przez grzmiący strumień.

— Gazownia! — usłyszałem. — Pożar!... Gazownia się pali!...

Omal mi serce nie pękło z przerażenia. Ojciec! Jest przecież na terenie gazowni. Jutro miała zostać uruchomiona...

Wybuch. Przewalający się grzmot, któremu wtóruje przenikliwe brzęczenie szyb w otwartych oknach. Łuna zrobiła się fioletowa, poczerniała od kłębów dymu.

Biegłem. Nie wiem, skąd we mnie tyle sił, że nie padam, nie ginę od uduszenia. Przecięliśmy rynek, wpadliśmy w wąską uliczkę, na końcu której stoi gazownia. Zrobiło się jasno, w oczy uderzał jaskrawy, piekący blask.

Potok zamarł, dalej już nie puszczano. Stwierdziłem, że opieram się ramieniem o słup telegraficzny. Objąłem go, zacząłem wolno, centymetr po centymetrze, wspinać się w górę. Po kilku minutach miałem już przed sobą pełną panoramę płonącej gazowni.

Ogień ogarnął dwa duże budynki w bezpośrednim sąsiedztwie zbiorników z gazem. Jeżeli dotrze do nich, liźnie tylko jęzorem... Mogłem wyobrazić sobie, co nastąpi. Widziałem chmury czarnego dymu, pozawijane wstęgi iskier, walące się belki, wyskakujące futryny — i ogień, ogień, żarłocznie atakujący ze wszystkich stron. Potem dostrzegłem drobniutkie sylwetki strażaków, całe mrowie ludzi bez lęku odpierających natarcie płomienia. Sikawki, bosaki, wąskie rusztowania drabin.

— Dwóch robotników zginęło...— usłyszałem. — Pięciu rannych...

— Jutro mieli uruchomić!

Nie mogłem oderwać oczu od buszujących płomieni, od ludzi, którzy stawili im czoło, walczących bez lęku. Gdzieś tam między nimi znajduje się mój ojciec. Czy żyje? Może jest ranny?... Gdybym tylko mógł pobiec, przyłączyć się do tych ludzi, odszukać ojca — będąc przy nim, nie lękałbym się ani o siebie, ani o niego.

— Wycofać się! Rozejść! — Z głębi, od strony gazowni, nacierał kordon milicjantów, rozpędzając patrzących.

— Rozejść się! W każdej chwili może nastąpić eksplozja!

Ześliznąłem się ze słupa, podbiegłem do jednego z milicjantów.

— Proszę mnie przepuścić, tam jest mój ojciec, bardzo proszę...

— Zmykaj do domu, mały. — Popchnął mnie łagodnie w stronę tłumu. — Twojemu ojcu nic się nie stanie, bądź spokojny.

Nie byłem spokojny. Wszystko się we mnie burzyło, kotłowało. Mamy nie było w domu, wybiegła, nawet nie zamykając drzwi. Usiadłem przy stole i zapatrzyłem się w zegar, podłużne, ciężkie pudło wiszące na ścianie. Wskazywał dziesiątą, potem za kwadrans jedenastą, potem północ.

Trzasnęły drzwi. Zobaczyłem matkę uwieszoną na ramieniu ojca. Ojciec był brudny, usmarowany sadzą, spod rozdartej na plecach marynarki wystawała postrzępiona koszula. Nie był ranny, to mnie trochę uspokoiło. Siadł przy stole, schował twarz w dłoniach. Myślałem, że płacze. Nie płakał jednak, po prostu odpoczywał, musiał być straszliwie zmordowany.

— Dranie — mruknął jakby do siebie. — Co za paskudni dranie...

— Kto? — spytałem.

Podniósł głowę, zdziwił się, kiedy mnie zobaczył.

— Nie śpisz jeszcze?

— Czekałem na ciebie. Byłem tam, nie chcieli mnie wpuścić.

— Połóż się, Maćku — powiedział zmęczonym głosem. — Jest bardzo późno.

— O kim powiedziałeś: „dranie"?

Popatrzył na mnie. Miał oczy przymglone, pozbawione wyrazu, jakieś bezbarwne.

— O tych, co podpalili gazownię. Idź już, synu, trzeba się położyć.

Byłem zdumiony.

— Więc to nie przypadek? Ktoś złośliwie podpalił? Niemożliwe...

— Możliwe. — Ojciec uśmiechnął się smutno. — Wojna skończyła się, ale hitlerowcy robią wszystko, co mogą, żeby nam przeszkodzić.

— Całe miasto czekało na gazownię...

— Właśnie dlatego ją podpalili. Na szczęście, najważniejsze urządzenia ocalały. No, idź już, Maćku, bo rano nie można cię będzie dobudzić.

Położyłem się, sen jednak nie nadchodził. Ech, gdybym złapał takiego gada, gdyby mi trafił w ręce!

Wyobraziłem sobie, jak ścigam podpalaczy, jak ich dopadam, walczę sam jeden przeciwko dziesięciu, tnę szablą, kładę jednego po drugim. Sen przyszedł niepostrzeżenie.

*Aleksander Minkowski*
*(Fragment powieści pt. „Gruby")*
*Rys. Wanda Orlińska*

# BYŁEM GRUBASEM

Ile wycierpieć musi gruby za to, że gruby? Tylko gruby to wie...

Byłem monstrualnym grubasem. I nie przez chorobę, tylko z obżarstwa. Ale moje obżarstwo było szczególnego rodzaju: świeżo skończyła się wojna, podczas której okrutnie głodowałem, znalazłem się w wyzwolonym Wrocławiu, miałem 12 lat i mogłem wreszcie najadać się do syta, jedzenia bowiem już nie brakowało. Więc jadłem i jadłem, nawet w nocy budziłem się, żeby coś zjeść, jak wielbłąd, na zapas, bo nie wyobrażałem sobie, aby takie szczęście — pokój, radość, dostatek — mogło trwać długo...

Wrocław jeszcze dymił. Jest tam ulica Grabiszyńska, ot, zwykła ulica, nowe bloki, sklepy, zieleń. Pamiętam Grabiszyńską jako pasmo wzgórz z poczerniałych cegieł, najeżone okopconym żelastwem, spękanymi kominami — ani jednego ocalałego domu, ani jednego drzewa. Dzieci ginęły od min. Nocami strzelano — to dawały o sobie znać wilkołaki, niedobitki hitlerowskie.

Pamiętam ludzi — pierwszych Polaków, którzy wtedy przyjeżdżali na Dolny Śląsk — obdartych, radosnych, odgruzowujących miasto, budujących nowe domy w tempie niewyobrażalnym: budynki, wznoszone gołymi rękami, rodziły się dosłownie w ciągu tygodni, ruszały martwe fabryki, otwierały się sklepiki, jeździły pierwsze tramwaje, jeździły tunelami wśród ruin. My, uczniowie, także uczestniczyliśmy w usuwaniu rumowisk. Dobrowolnie, każdego dnia po lekcjach: Józek Schier, Maryś Orzechowski, Wiesiek Grudzewski, Ryś Plan...

To są bohaterowie mojej powieści „Gruby". Trochę w tej książce zmyślenia, sporo prawdy — o tamtych dniach, o grubym chłopcu, z którego się naśmiewano, bo zawsze, niestety, znajdą się chętni do drwin z cudzego kłopotu. Uważajcie! Ja Wam to mówię, były grubas: łatwo człowieka zranić, zadać mu ból, ot, tak sobie, dla zabawy... Porozmyślajcie nad tym.

*Fot. Włodzimierz Barchacz*

„Gruby" to także powieść o przyjaźni. Od siebie dodać dziś mogę, że o przyjaźni trwałej, wieloletniej, wciąż żywej. Choć tyle lat minęło od owych dni powojennych we Wrocławiu, nadal spotykam się z moimi dawnymi kolegami. Kim są dzisiaj, co robią? Józio Schier jest wspaniałym chirurgiem, Maryś Orzechowski — dorosłym Marianem, ministrem Spraw Zagranicznych, Wiesio Grudzewski — profesorem, Ryś Plan — lekarzem nadzwyczaj popularnym i cenionym we Wrocławiu. Uczył nas wszystkich matematyki i sposobu patrzenia na świat prof. Bolesław Iwaszkiewicz, cudowny nauczyciel i szlachetny człowiek, późniejszy prezydent Wrocławia.

Według powieści „Gruby" nakręcono serial telewizyjny. Kiedy powraca na ekran — a zdarza się to co parę lat — oglądam go ze szczególnym wzruszeniem. Polecam Wam tę książkę i film, jeżeli chcecie poznać osobiście autora z czasów, gdy był Waszym rówieśnikiem.

*Aleksander Minkowski*

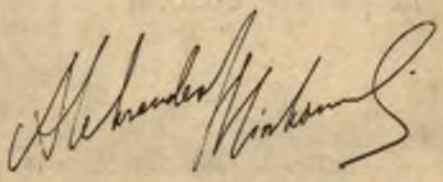

# DWA DNI WE WROCŁAWIU

Ten numer „Płomyczka" przygotowywaliśmy w czasie bardzo zimnym, tuż po największych mrozach. Pojechaliśmy do Wrocławia tylko w trójkę: red. Maria Czernik, fotoreporter Stefan Rutkowski i ja.

Musimy zatem odłożyć na później wizytę w Lubiążu, w dawnym (niszczejącym niestety) opactwie cystersów. I w oleśnickim Zamku, gdzie doskonalą się instruktorzy zuchowi, i w Pieruszy pod Wołowem, gdzie podobno odkryto tzw. skarb Priama, legendarnego władcy Troi. I w Sobótce, gdzie pod opieką pani Aliny Domańskiej uczniowie szkół podstawowych wykonują tkaniny i gobeliny.

— Co zatem zrobiliśmy w ciągu tych naszych dwóch dni wrocławskich?

— Co można było zdziałać tak szczupłymi siłami?

Spojrzeliśmy najpierw na Wrocław z lotu ptaka. I tak patrząc, wyłowiliśmy dla Czytelników „Płomyczka" pana Michała Żywienia, który opowiedział nam o pierwszych latach powojennych stolicy Dolnego Śląska. A potem ujrzeliśmy (kochanych przez całą Polskę) panią Hannę i pana Antoniego Gucwińskich którzy pokazali nam swój dom, pełen zwierząt, i ZOO.

Później zaś zwiedziliśmy jedyne w Polsce Muzeum Poczty i Telekomunikacji, Ossolineum i „Panoramę Racławicką". No i oczywiście spotkaliśmy się z wrocławskimi dziećmi — w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej i w Szkole Podstawowej nr 104 im. Marii Konopnickiej.

A wyruszaliśmy na to zwiedzanie-poznawanie Wrocławia stale z tego samego miejsca: z Międzynarodowego Klubu Książki i Prasy, który to właśnie zaprosił „Płomyczek" do Wrocławia. Serdecznie dziękujemy mu za gościnę.

*Tadeusz Chudy*
*Fot. Tadeusz Drankowski*

Województwo wrocławskie zajmuje powierzchnię 6,3 tys. km kwadratowych i ma 1 milion 113 tys. mieszkańców. Na jego terenie znajdują się 42 gminy i jest 16 miast. Stolicą We Wrocławiu mieszka ponad połowa ludności całego województwa (640 tys.).

Miasto w ciągu swojej 1000-letniej historii przeżywało rozmaite koleje. Wyrosło na ziemi zamieszkanej przez Słowian i należało do książąt piastowskich, potem oderwano je od Polski. Wróciło do Macierzy po II wojnie światowej niemal całkowicie zniszczone. Trzeba było odbudowywać wszystko: domy mieszkalne, fabryki, szkoły, mosty.

Dziś Wrocław jest dużym ośrodkiem przemysłowym i ważnym ośrodkiem naukowym z 9 wyższymi uczelniami. Buduje się tu lokomotywy elektryczne, wagony, lodówki, obrabiarki, komputery. Fabryki i zakłady przemysłowe znajdują się również w mniejszych miastach województwa. Środa Śląska dostarcza np. wyroby skórzane i meble; Trzebnica i Oleśnica — wyroby metalowe, artykuły spożywcze, obuwie; Oława — papier i chemikalia; w Brzegu Dolnym znajduje się duża elektrownia: a w Strzelinie są kamieniołomy granitu.

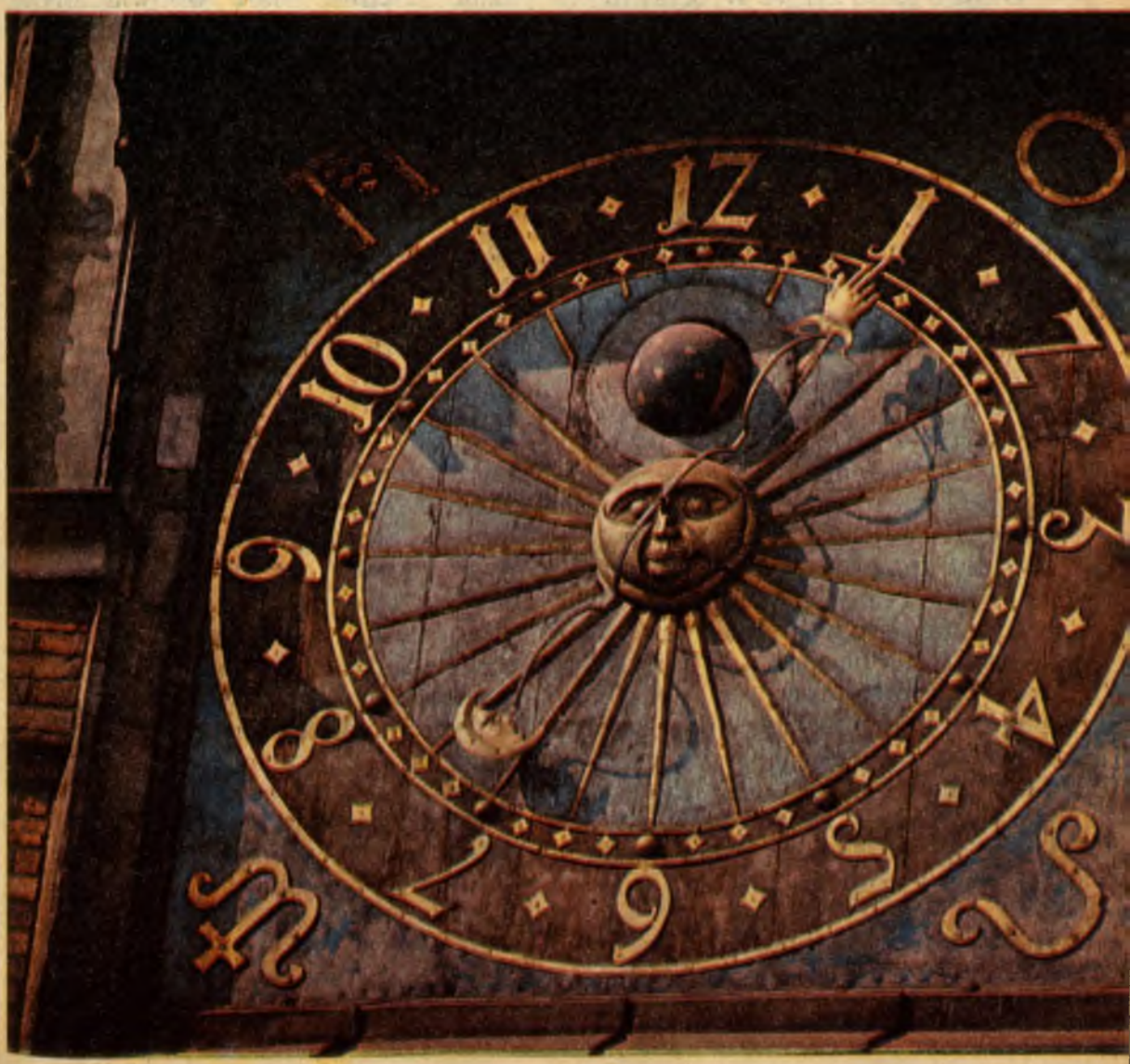

*Zegary na Wrocławskim Ratuszu*

# O KAMIENNEJ GŁOWIE NA KATEDRZE WROCŁAWSKIEJ

W południowej ścianie wysuniętej na południe wieży wrocławskiej Katedry, w małym zagłębieniu przypominającym okienko, widnieje wykrzywiona bolesnym grymasem kamienna maska. Mówiono, że jest to skamieniała twarz strażnika, który w czasie pożaru Katedry wołał przez okienko o pomoc i tak spłonął. Inni twierdzili, że kamienną głowę umieszczono w okienku na pamiątkę schwytania w Katedrze złodzieja, który wyzierając przez okienko uwiązł w nim głową i nie mógł ruszyć się z miejsca, aż go pojmano. Jeszcze zaś inni opowiadają następującą historię.

Dawno temu żył we Wrocławiu bogaty złotnik Franciszek. Wiodło mu się dobrze, a uroda jego jedynej córki przyciągała oczy niejednego młodzieńca. Cóż więc dziwnego, że zakochał się w niej i czeladnik mistrza Franciszka, Henryk. Nicpoń to był wprawdzie i próżniak, ale ładny i zręczny chłopak, toteż niedługo trzeba było czekać, aż i dziewczyna się w nim zadurzyła. Rychło spostrzegł majster, co się święci, a że uważał, iż chłopiec jest jeszcze za młody, no i za biedny do żeniaczki, powiedział mu stanowczo, aby wybił sobie z głowy amory i aby opuścił jego dom.

Henrykowi nie pozostało więc nic innego, jak ruszyć w świat w poszukiwaniu szczęścia. Wędrował długo, ale gdzie tylko zaszedł poszukując pracy, chciano, by pokazał jakiś swój wyrób, a chłopak nie miał przy sobie nic. Wędrował więc dalej, coraz biedniejszy, coraz bardziej obdarty. Gdy raz, znużony drogą, spał w lesie, zbudziło go kilku ludzi o dzikim wyglądzie. Byli to zbójcy, leśni opryszkowie, jakich wielu wałęsało się wtedy po lasach i bezdrożach. Zabrać mu już niczego nie mogli, bo wszak nie miał nic, ale wynędzniały i rozgoryczony dał się uwieść pokusie i przystał do nich. Dwa lata prowadził rozbójniczy żywot. W ręce sprawiedliwości wpadli kolejno wszyscy jego kamraci, aż wreszcie Henryk pozostał sam jeden z cennymi łupami, dobrze ukrytymi w leśnych ostępach. Wówczas zatęsknił do uczciwego, spokojnego życia; zabrał pieniądze i kosztowności i wyruszył do Wrocławia.

Gdy przybył do rodzinnego miasta, pierwsze kroki skierował do domu swego dawnego majstra, do kochanej dziewczyny, która przyjęła go czule, dając chętnie wiarę opowiadanym przez niego bajkom o uczciwie zdobytym majątku. Nawet stary złotnik, początkowo nieufny, też się rozchmurzył, grzebiąc w wysypanym przez przybysza na stół stosie złota i kosztowności.

Wtem jednak wpadł mu w ręce jakiś pokrwawiony, zmięty świstek papieru. Ależ tak! To było pismo jego starego druha, który niedawno zginął gdzieś z ręki zbójców. Nieczysty to musiał być skarb, zbrukany krwią i krzywdą ludzką. Bez słowa zsypał złoto do worka mistrz Franciszek, a wręczając je Henrykowi, pokazał mu drzwi. Młody opryszek zrozumiał, że coś musiało wyjść na jaw, nie sprzeciwiał się więc i wybiegł, płonąc wściekłością.

Chwilę stał tak sam na ulicy, nie wiedząc, gdzie się podziać, aż wreszcie postanowił pójść do swego krewniaka, który był strażnikiem na wieży katedralnej, aby przenocować w jego wartowniczej izdebce.

Tymczasem zapadł wieczór i zerwał się wicher o niezwykłej mocy. Henryk rozpamiętywał coraz wyraźniej wi-

doczną ruinę wszystkich swoich nadziei, coraz silniejszym płomieniem rozpalała się w nim chęć zemsty. Nocą, walcząc z podmuchami wiatru na opustoszałych ulicach, jeszcze raz zakradł się pod dom złotnika. Mignął płomień podrzucony zbrodniczą ręką i podpalacz wrócił na wieżę Katedry, aby stamtąd przez okienko patrzeć na dokonane dzieło zniszczenia.

Dom mistrza Franciszka stanął w ogniu. Wysunąwszy głowę przez małe okienko Henryk patrzył z szatańskim uśmiechem długo i zachłannie, sycąc zemstą swoje podłe serce. Ale gdy chciał się cofnąć, spostrzegł, że nie może, że mury okienka trzymają jego głowę, że ściskają, dławią. Od tego czasu w okienku katedralnej wieży widnieje skamieniała twarz młodego zbrodniarza.

*

Kamienna głowa, o której mowa w podaniu, widnieje do dziś w małym zagłębieniu południowej wieży Katedry wrocławskiej, wysoko, nad drzwiami prowadzącymi na chór. Być może trafny jest domysł, że był to po prostu czyjś portret, umieszczony tam, według ówczesnego zwyczaju żartem przez budowniczego.

Podanie o Henryku, czeladniku złotniczym, opowiadał lud wrocławski jeszcze na przełomie XIX i XX w.

Rys. Wiesław Majchrzak

# BITWA JAK PRAWDZIWA

Na spotkanie z tym obrazem idzie się tunelem, w którym panuje półmrok. I oto nagle robi się jasno, a przed oczyma widzów otwiera się widok, który zapiera dech w piersiach. Widzi się najpierw niebo, a dokoła, gdziekolwiek spojrzeć, w prawo lub w lewo — naturalnej wielkości ludzie, konie, armaty. I jest tak, jakbyśmy znaleźli się w środku bitwy. Jakby uczestniczący w niej żołnierze tylko na chwilę stanęli w bezruchu i zaraz znowu zaczną bój. Przedtem jednak chciałoby się pogłaskać konia, co stoi ze zwieszonym łbem bez jeźdźca, podać rannemu żołnierzowi kubek wody. Oprzeć się o drzewo, które stoi jak prawdziwe, a jest namalowane. Taka jest też cała ta słynna „Panorama Racławicka". Prawdziwa, jest żywa...

Bitwę pod Racławicami stoczono 12 kwietnia w 1794 roku. Zapoczątkowała ona Powstanie Kościuszkowskie. W niespełna sto lat po niej grupa artystów pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka, namalowała gigantyczny obraz bez ram, długości 114 metrów i wysokości 15 metrów, którego pokazanie wymagało wzniesienia specjalnego budynku w kształcie ronda. Budynek ten, znajdujący się we Lwowie, dwukrotnie został uszkodzony podczas działań wojennych. Za drugim razem przez odłamki bomb zrzuconych z samolotów. Obraz, choć w nie najlepszym stanie, ocalał. Po wojnie władze Związku Radzieckiego przekazały go

Polsce. Od 14 czerwca 1985 roku można obraz podziwiać w nowym, specjalnie wzniesionym budynku.

Oglądanie „Panoramy Racławickiej" było kiedyś i jest dzisiaj przede wszystkim uczestniczeniem w lekcji historii, historii wciąż żywej, porównywanej w legendzie z bitwą pod Grunwaldem. Walczyło w niej z przeważającymi oddziałami wojsk carycy Katarzyny II zaledwie kilka tysięcy żołnierzy — powstańców.

Ale po raz pierwszy do boju o wolność Polski przystąpili wtedy chłopi, kosynierzy, którym przewodził Bartosz Głowacki. Imię wodza spod Racławic — Tadeusza Kościuszki nadano I Dywizji Piechoty Ludowego Wojska Polskiego podczas II wojny światowej. Utworzona na ziemi radzieckiej dywizja ta wsławiła się w bitwie pod Lenino. Imię Tadeusza Kościuszki nosi również najstarsza szkoła Wojska Polskiego — Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Jej podchorążowie walnie przyczynili się do wzniesienia rotundy, w której znalazła swoje nowe miejsce „Panorama Racławicka". Wcześniej żołnierze z innych jednostek uczestniczyli w akcji „Panorama", polegającej m.in. na pieczołowitym przewiezieniu płótna.

„Panorama Racławicka" jest dziś jedną z największych atrakcji stolicy Dolnego Śląska. A wśród oglądających ją nie brakuje nigdy dzieci i młodzieży. Zwiedziło ją już ponad 750 tysięcy osób.

*Bolesław Jagielski*
*Fot. Tadeusz Szczepaniak*

2

3

# WROCŁAW Z LOTU PTAKA

Fotografował
TADEUSZ DRANKOWSKI

*1. Wrocławskie Stare Miasto* *2. Most Grunwaldzki na Odrze*
*3. Trzy wrocławskie wyspy: Słodowa, na Tamce i Piaskowa*
*4. Hala Ludowa z pergolą, w głębi Park Szczytnicki*

4

# DWA SNY

Były sobie złote sny.
Wędrowały wiele dni.
Aż stanęły w środku nocy
i spojrzały tobie w oczy,
zajrzały ci prosto w twarz:
Czy mnie znasz? Czy mnie znasz?

Pierwszy sen
koniem był.
Z ciemnej misy niebo pił.
Gdy zstępował z Mlecznej Drogi,
spadła mu podkowa z nogi
i na niebie dotąd lśni.
Kto podkowę chwyci w ręce,
ten przyniesie ludziom szczęście.
A może to będziesz ty?

Drugi sen
ptakiem był.
Z maku złote gniazda wił.
Złote maki rwał na ziemi,
lecz pogubił je w przestrzeni.
Gwiezdny mak się w niebie skrzy.
Kto go ściągnie śmiałym okiem,
ten przyniesie ludziom spokój.
A może to będziesz ty?

*Urszula Kozioł*

# SEN

Sen
jak rumak.

Ma różowe chrapy,
mleczną grzywę
i podkowy z gwiazd.

I stuka kopytkiem
jak serce:
Tak — tak,
tak — tak,
tak — tak.

*Alicja Patey-Grabowska*

# DRUGIE OKO

Obłoki mieszkają
tak daleko —
tuż pod słońcem,
nad szczytami
dachów i sosen.

Zazdroszczę obłokom —
stamtąd ich
błękitne oko
widzi cały świat:
lasy, łąki,
zielone pola i...

drugie okrągłe oko —
przykryty rzęsą
staw.

*Jadwiga Hockuba*
*Rys. Przemysław Woźniak*

# LORA

*Amazonkę niebieskoczelną dostałam w prezencie od Polaka mieszkającego w Argentynie, który zajmuje się odłowem i wychowywaniem zwierząt dla ogrodów zoologicznych. (...)*

Z niepokojem obserwowałam moją papugę. Siedziała na drążku napuszona i milcząca, z nikim nie nawiązując żadnych kontaktów. Jeżeli zbliżałam się do jej klatki, źrenica jej oka zwężała się i rozszerzała. W ten sposób papugi objawiają stany emocjonalne, chociaż nie stroszą piór, ani też nie przyjmują agresywnej postawy. Ale ja nie wiedziałam, co oznacza zwężanie i rozszerzanie źrenicy oka, czy ptak jest zadowolony z mojej bliskości, czy też tylko nie ma odwagi atakować. Nie usiłowałam zdobyć jego sympatii za wszelką cenę, bojąc się zrazić go do siebie. Jedzenie papuga przyjmowała niechętnie i chociaż brała pokarm z mojej ręki, robiła to obojętnie, wyraźnie nie życząc sobie poufałości. Przez dwa tygodnie w domu panowała cisza, jak gdyby w ogóle nie było nowego przybysza. Papugi są zazwyczaj bardzo krzykliwe, ale nasza jadła, spała i siedziała bezczynnie na drążku, nie wykazywała jednak zaniepokojenia. Zauważyłam, że wszystko obserwowała bystrym okiem, czasem nawet przekrzywiała głowę, zwłaszcza kiedy czegoś słuchała. Dopiero w trzecim tygodniu zaczęła wydawać niezrozumiałe dźwięki. Nie był to język papuzi, ale też i nie naśladowanie głosów nowego otoczenia. Głos papugi był nieśmiały i natychmiast milkł, kiedy my reagowaliśmy (...)

Nazwaliśmy ją Lorą. Często powtarzając to imię zauważaliśmy, że bardzo uważnie słucha, strosząc nawet pióra przy uszach, żeby lepiej poznać nowy dźwięk.

Po miesiącu pobytu w naszym domu Lora wyraźnie chciała nawiązać z nami bliższy kontakt. Kiedy wchodziliśmy do mieszkania, rozlegało się donośne „halo, halo", a później bełkot jakichś niezrozumiałych wyrazów, prawdopodobnie argentyńskich. Okazało się, że Lora umie też pięknie gwizdać nie znaną nam melodię. Teraz, kiedy podchodziłam do klatki, papuga natychmiast otrzepywała pióra i zaczynała się odzywać. Nadal nie pozwalała się dotykać, atakując dziobem rękę człowieka. Stawała się coraz ruchliwsza i trzepocząc niekiedy skrzydłami ukazywała zazwyczaj ukryte barwy jaskrawoczerwone i czarnogranatowe. Szybko nauczyła się wymawiać bardzo wyraźnie swe imię. Jak gdyby ciesząc się nowo poznanym słowem, dodawała niekiedy r — brzmiało to „Lorra!". Rozkładała wówczas niewyrośnięty jeszcze młodzieńczy ogon w kształt wachlarza i wykonywała na drążku dziwny taniec. Składał się on głównie z drepczących, drobnych kroczków w prawo i w lewo. Ponieważ papugi mają bardzo krótkie nogi, wyglądało to bardzo zabawnie. Na zakończenie długo kiwała głową, a ruchy te były podobne do ruchów, jakie papuga wykonuje karmiąc własne pisklęta. Nam ruchy te wydawały się podobne do pięknego ukłonu kończącego ptasi popis. (...)

Lora jest bardzo wścibskim i ogromnie hałaśliwym domownikiem. Nic nie ujdzie jej uwagi, wtrąca się do każdej rozmowy i bierze aktywny udział w codziennym życiu naszego domu. Jest spokojna i cicha, kiedy nas nie ma i kiedy je lub śpi. Klatka Lory musi być tak umieszczona, żeby ptak bez przerwy mógł nas widzieć. Papugi są bardzo aktywne i towarzyskie i dużym błędem byłoby usta-

wianie ich klatki w pomieszczeniu, do którego rzadko się zagląda. Samotny ptak nudzi się i popada w nieprzyjemne nawyki, takie jak wyskubywanie sobie piór, powtarzanie stale jednego ruchu, wydawanie głośnych wrzasków itp. Nawet nasza Lora, kiedy nie ma nas w domu dłużej, nudzi się i ma wtedy dziwny zwyczaj siedzenia na drążku z jedną „łapą" włożoną w pióra na głowie. Wygląda to jak gdyby była bardzo zamyślona i ponura. Nigdy nie przyjmuje takiej pozycji, kiedy jesteśmy w domu. Czasem, gdy drzwi kuchenne są przymknięte i Lora tylko nas słyszy, zaczyna krzyczeć przeraźliwie i czyni to tak długo, aż się domyślimy, że nie widzi, co robimy. W ten sposób „wyraża" swoje niezadowolenie. Kiedyś postanowiliśmy wytrzymać wrzask Lory i drzwi pozostawiliśmy przymknięte. Rzeczywiście, w pewnym momencie w mieszkaniu zapanowała cisza. Gdy przypomnieliśmy sobie o naszej papudze, ona już zdążyła połupać róg szafy. Po prostu ucichła, bo miała inne zajęcie.

Do wspólnej zabawy Lora jest zawsze chętna. Przerywa wtedy natychmiast jedzenie, a nawet wieczorem, kiedy już śpi z głową wsuniętą pod skrzydło, zachęcona do zabawy ziewa, przeciąga się i chętnie „przyjmuje propozycję". Lubi bawić się z nami poza klatką. Delikatnie obejmuje wtedy moje palce i wisząc na mojej ręce robi ulubiony młynek, obracając się we wszystkich kierunkach. Wypuszczona z klatki, chętnie też przesiaduje na jej szczycie, o ile może nas widzieć. W przeciwnym razie decyduje się na spacer i idzie w kierunku naszych głosów. Spacer taki nie jest dla niej łatwy, bo pazurami zaczepia o dywan. Zdarza się też, że przelatuje, ale wówczas ma na ogół kłopoty z lądowaniem, gdyż przestrzeń mieszkania jest zbyt mała. Najchętniej ląduje na głowach domowników, niekiedy w czasie naszych posiłków — na środku stołu, co zawsze wywołuje duże zamieszanie. Czasem chodzi przede mną komicznym „wahadłowym krokiem" i rozpościera swój piękny ogon. Jeżeli leżę na tapczanie, Lora chętnie przychodzi, bawi się ze mną, a później wywraca i chwilę leży na grzbiecie, a zatem w pozycji, jakby się wydawało, zupełnie nienaturalnej dla papug. Zauważyłam jednak, że w ten sam sposób podczas zabawy kładzie się na podłodze klatki, a niekiedy nawet w naczyńku karmowym. Gdy zabrudzi sobie pióra, kąpie się długo i dokładnie. Wykonując swe przedziwne i stale urozmaicane sztuki, robi to tak, żeby zwracać na siebie uwagę domowników. Jeżeli nie mamy czasu, bawi się sama. Lubi wisieć u szczytu klatki na jednej łapie i machać zamaszyście skrzydłami. Podczas każdej zabawy wydaje zasłyszane słowa czy głosy. Nigdy nie wiadomo, co zapamięta i powtórzy. Oczywiście, są to zawsze słowa czy głosy, które papuga często słyszy. Nigdy nie potrafi powtórzyć raz zasłyszanego dźwięku. Nie wszystkiego uczy się jednakowo szybko, na niektóre głosy w ogóle nie reaguje. Najwyraźniej wybiera to, czego się chce nauczyć.

Początkowo słownik Lory był ubogi. Później, kiedy już oswoiła się z nowym miejscem, zaczęła bardzo szybko uczyć się. Oprócz własnego imienia powtarza jego zdrobnienia „Lorcia, Lor — chodź, chodź". Mówi to tonem łagodnym, cichym. Czasem już zasypiając „mamrocze" spod skrzydła „chodź, chodź". Rano, kiedy bardzo spieszymy się do pracy, Lora bacznie obserwuje szafę, atakuje, a później nastawia głowę, domagając się głaskania i drapania po głowie i policzkach. Ponieważ na głaskanie nie ma czasu, Lora podniesionym głosem zaczyna wykrzykiwać „co!" Wreszcie wywołuje psy z legowisk wołając: „Żaba, Żaba, chodź, chodź!". Ton tego zawołania jest ostry i głośny, wyraźnie świadczący o zdenerwowaniu ptaka. Ucieszone cztery małe kundelki robią zamieszanie, szczekając radośnie i kręcąc się pod nogami. Łatwo dają się oszukać papudze, bo ptak dokładnie powtarza mój ton głosu wołający psy. Lora bardzo lubi takie zamieszanie i donośnie naśladuje śmiech: „a — cha — cha — cha!" (...)

Lora jest bardzo mądrym i inteligentnym ptakiem. Mimo że z łatwością uczy się powtarzania słów, trzeba zawsze pamiętać, że naprawdę mówić nie potrafi. To, co słyszymy, jest wynikiem współdziałania subtelnego słuchu papugi, dobrej pamięci i wybitnej zdolności naśladownictwa. Umożliwia jej to wyjątkowo elastyczny narząd głosowy. Papugi posiadają nie tylko wybitną zdolność naśladowania, ale też bardzo chętnie to robią, zwłaszcza te z nich, które człowieka przyjęły za swego partnera gatunkowego. Zdarza się często, że ptak wydaje dźwięki w powiązaniu z określonym bodźcem zewnętrznym — np. kiedy utrafi słowem w określoną sytuację, człowiek się śmieje lub odpowiada. Podsłuchują słowa, które człowiek najczęściej powtarza, szybko się uczą i nagle zaskakują nowym powiedzonkiem. Dopiero wtedy człowiek zdaje sobie sprawę, jak bardzo spostrzegawcza jest papuga i ile różnych bodźców odbiera z otaczającego ją środowiska. Lora wyjątkowo łatwo kojarzy różne sytuacje i udaje się jej trafnie coś powiedzieć, zareagować na zaistniałą sytuację.

*Hanna Jurczak-Gucwińska*
*(Fragmenty z książki „Zwierzęta w moim domu")*

# U PAŃSTWA GUCWIŃSKICH, CZYLI WE WROCŁAWSKIM ZOO

Koniecznie chcieliśmy zobaczyć na własne oczy antylopę w mieszkaniu państwa Gucwińskich i łasiczkę „Kasię", znaną nam z programu telewizyjnego „Z kamerą wśród zwierząt".

I udało się.

W gabinecie dyrektora, pana Antoniego Gucwińskiego, zastaliśmy nie jedną, ale dwie antylopy. Ta druga — oryks — jest tu dopiero trzeci dzień i bardzo tęskni za swą matką, od której trzeba ją było zabrać, bo chorowała. Teraz pani Hanna Gucwińska zastępuje jej matkę i karmi małą antylopę z butelki. Nie jest to pierwsze zwierzę, które wykarmiła. W tutejszym ogrodzie zoologicznym pani Hanna pracuje wraz z mężem już 30 lat i dla wielu, wielu zwierząt była przybraną matką. Dla szympansa i tygrysa, goryla i koczkodana, rysia, a nawet papugi. Możecie o nich przeczytać w bardzo ciekawej książce „Zwierzęta w moim domu", której fragmenty drukujemy.

Pani Hanna i pan Antoni mieszkają na terenie ZOO. Tak naprawdę cały ogród jest ich domem, a przebywające w nim zwierzęta są jakby ich rodziną. Troszczą się tu o wszystko. O to, by zwierzęta miały w swoich pomieszczeniach dostatecznie ciepło (zwłaszcza w zimie) i żeby nie miały zbyt ciepło (zwłaszcza w lecie). Żeby miały zawsze co jeść i żeby ich jedzenie było zawsze świeże.

Przygarniają przyniesione im do ZOO chore lub okaleczone zwierzęta. W zimie, kiedy byliśmy we Wrocławiu, przygotowali dodatkowe pomieszczenia dla przymarzających do lodu na rzekach i stawach łabędzi. Zaopiekowali się też pogryzioną przez psa sarenką.

Nasze odwiedziny u państwa Gucwińskich przypadły akurat na dzień telewizyjny (mają takie dwa dni w miesiącu).

Właśnie tego dnia odzyskano i przywieziono do ZOO skradzione przez sześcioma miesiącami cenne okazy węży — pytony królewskie. Pani Hanna wzięła je czule na ręce i trzymając przed kamerą pokazywała telewidzom w całej Polsce. A pan Antoni opowiadał ich historię. Byli oboje bardzo zmartwieni, że spośród czterech skradzionych tylko dwa wróciły do ZOO żywe.

Na pewno odwiedzimy jeszcze kiedyś wrocławski ogród zoologiczny. Po to, żeby zobaczyć wielbłądy na trawie, a nie na śniegu, popatrzeć na figle łasiczki z jej pluszową maskotką, posłuchać opowiadań o kogucie i psie, o żyrafach i zazdrosnych papugach. A może uda nam się namówić państwa Gucwińskich, by opowiedzieli kiedyś czytelnikom „Płomyczka" o tym, jak pani Hanna została w klatce sam na sam z lwem, a pan Antoni... ugryzł goryla.

*Maria Czernik*

*Powstałe w 1865 r. wrocławskie ZOO, reaktywowane po zniszczeniach wojennych i otwarte dla zwiedzających 18 lipca 1948 r. (przy stanie zaledwie 150 zwierząt) jest dziś najpiękniejszym i najbogatszym ogrodem zoologicznym w Polsce, a jednym z najbardziej interesujących w Europie.*

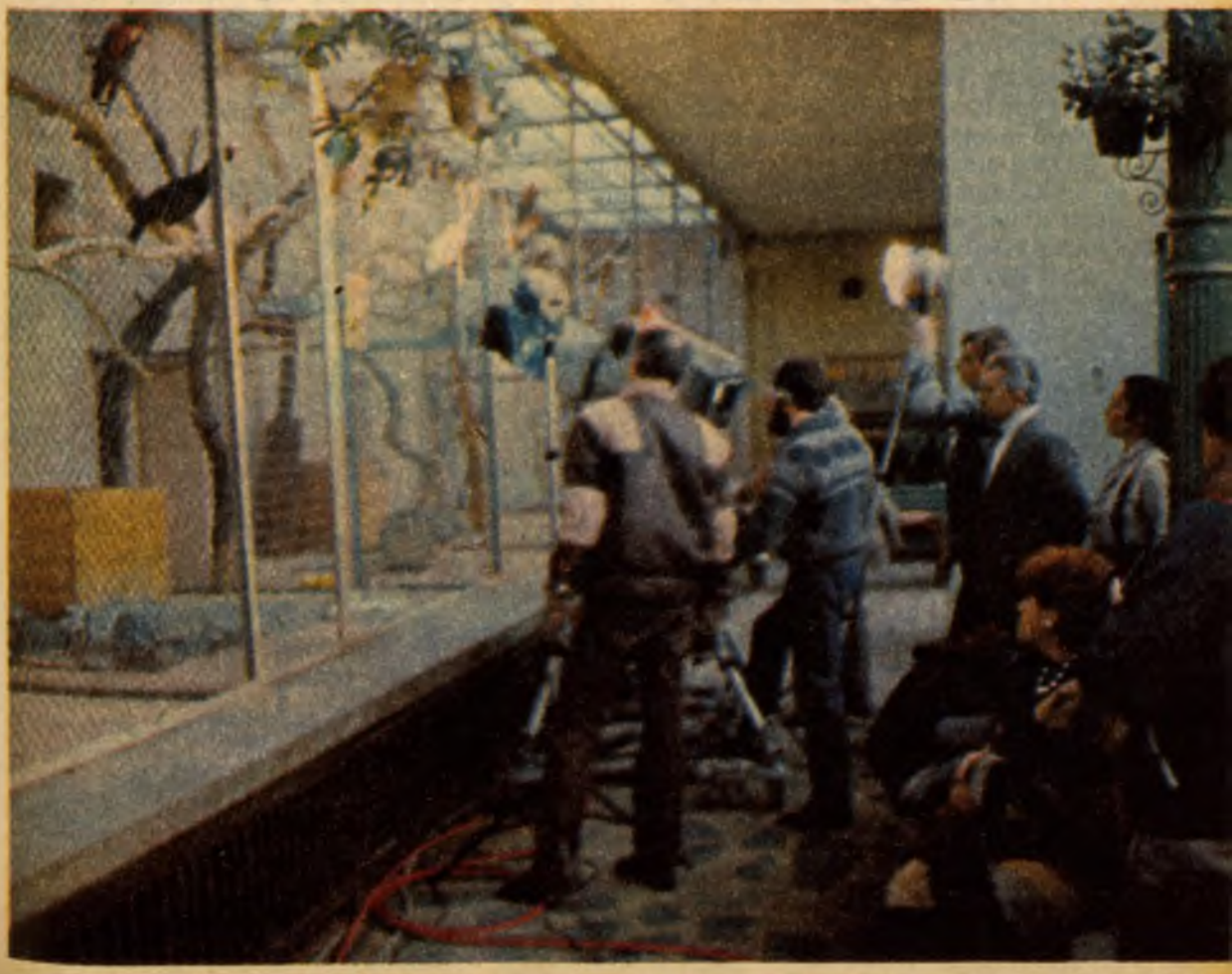

Fot. Stefan Rutkowski

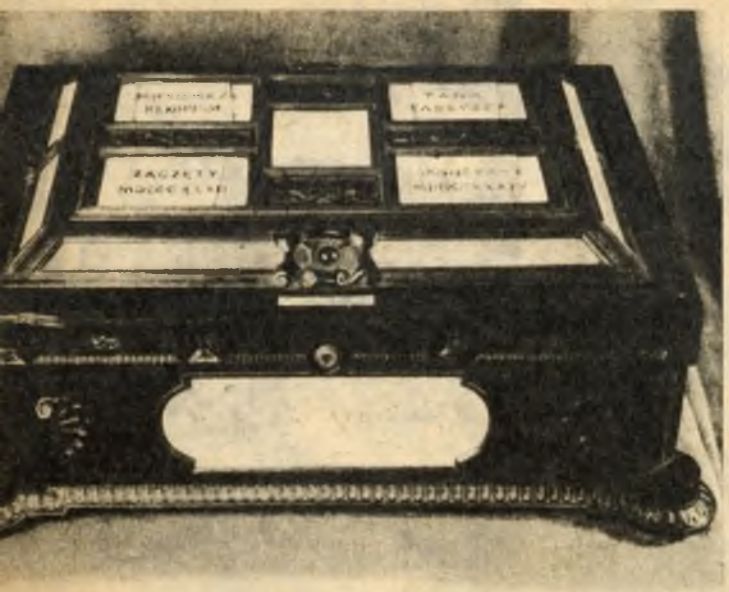

# RĘKOPIS „PANA TADEUSZA"

Gdzie się on znajduje?

Właśnie tutaj, w Bibliotece Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu. Przebywa w sąsiedztwie rękopisów „Potopu" Henryka Sienkiewicza, „Chłopów" Władysława Reymonta i obok rękopisów i rysunków Juliusza Słowackiego.

Ktoś powie może: — To tylko słowa atramentem utrwalone...

A wówczas ktoś inny cicho mu odpowie: — To są świętości naszej narodowej literatury, naszej kultury.

*T. Ch.*

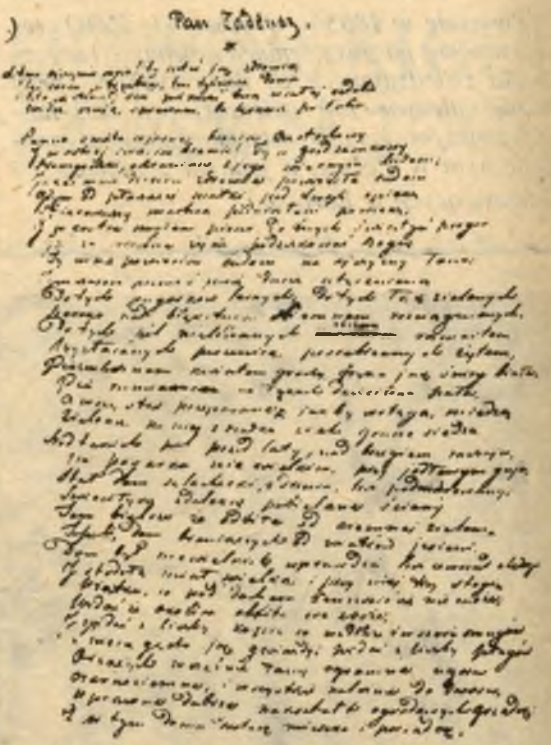

*1) Szkatuła, w której przechowywany jest w Bibliotece „Ossolineum" rękopis arcydzieła Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz"*

*2) Ekslibris wydany na 150-lecie Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich*

*3) Rękopis pierwszej stronicy „Pana Tadeusza"*

*4) Pieczęć „Ossolineum"*

# POWRÓT DO MACIERZY

Jest taka radiowa piosenka: „My wrocławianie, my wrocławianie, jakby nie było, jest nas wielu niesłychanie..."

Wrocławian jest rzeczywiście wielu — nieco zaokrąglając liczbę — 640 tysięcy. Z tą liczbą mieszkańców Wrocław zajmuje 4. miejsce w Polsce — za Warszawą, Łodzią i Krakowem. A gdybyście zajrzeli do statystyk, to moglibyście się przekonać, że w końcu roku 1945 było nas, wrocławian, 30 tysięcy. Mowa tu o Polakach, bo wtedy jeszcze w mieście było sporo Niemców, którzy wyjeżdżali stąd do Niemiec zgodnie z postanowieniami Układu Poczdamskiego.

A gdyby jeszcze trochę poszperać w danych z lat pionierskich, toby się okazało, że na koniec roku 1946 było we Wrocławiu 180 tysięcy mieszkańców, a na koniec roku 1947 — 250 tysięcy...

Ktoś może zapytać: skąd się wzięli wrocławianie? To pytanie warte jest odpowiedzi. Otóż kiedy 6 maja 1945 r. kapitulowała „twierdza Wrocław" (festung Breslau — jak ją nazywali Niemcy), była tu spora, kilkunastotysięczna rzesza Polaków. To byli więźniowie, wywiezieni w czasie wojny na roboty do Niemiec, wielu warszawiaków, którzy po upadku Powstania Warszawskiego zostali tu wywiezieni. Była też, wprawdzie nieliczna, ale ważna z historycznego punktu widzenia grupa tych Polaków, którzy tu mieszkali od pokoleń. Mówiono o nich Polonia Wrocławska. Dlaczego ważna? Bo właśnie oni, ci Polacy, którzy mieszkali tu od wieków, zachowali ciągłość polskiej obecności we Wrocławiu od czasów piastowskich. Trwali tu mimo prześladowań, kultywowali polskie tradycje, uczyli dzieci polskiej mowy. Np. dziś jedna z wrocławskich szkół podstawowych nosi imię Władka Zarembowicza, polskiego harcerza, zamordowanego przez hitlerowców.

Ale wróćmy do czasów powojennych. Otóż ta nieliczna grupa Polaków, którzy doczekali tu wyzwolenia, pierwsza zabrała się do odbudowy miasta.

Niedługo zostawali osamotnieni. Już wkrótce zaczęła płynąć na zachód fala osadników. Byli to repatrianci zza Bugu, ludzie z Rzeszowszczyzny, Kielecczyzny, Poznańskiego. Osiedlali się tu wracający z niemieckiej niewoli polscy jeńcy. Zaczęli wkrótce przybywać reemigranci z Francji, Belgii, Kanady.

Autor tych słów wtedy, jesienią roku 1945, chodził do I Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. Pamiętam, jak w mojej klasie niemal codziennie zjawiał się ktoś nowy. Na początku wiadomo było, skąd przyjechał, ale już wkrótce stawał się po prostu — wrocławianinem.

*Katedra Wrocławska (XII—XIV w.)*

Polskie władze, które przejęły 10 maja 1945 r. miasto od komendantury radzieckiej, to była ekipa pochodzącego z Krakowa pierwszego prezydenta Wrocławia, dra Bolesława Drobnera. Urzędnicy województwa z wojewodą Stanisławem Piaskowskim przyjechali z Kielc. Grupa naukowców, którzy objęli wyższe uczelnie i otrzymali zadanie uruchomienia we Wrocławiu ośrodka akademickiego, wywodziła się w większości ze Lwowa. Kierował nią i został pierwszym rektorem Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu lwowski profesor dr Stanisław Piaskowski.

A więc — łatwo zauważyć — wrocławianie przyjeżdżali tu zewsząd. Słychać więc było w mieście śpiewny akcent lwowski czy wileński i twardą śląską mowę. Ktoś mówił gwarą góralską, a ktoś — wyczuwało się w jego mowie — przyjechał ze stolicy.

Później nie było już we Wrocławiu takiej masy nowych osiedleńców jak w pierwszych latach. Oczywiście, miasto rosło, ludzie przyjeżdżali, ale też coraz więcej przybywało tutaj rodowitych mieszkańców, tych którzy się tutaj właśnie urodzili. A przyrost naturalny w tamtych latach był olbrzymi, przekraczał nawet 30 promille. Co to znaczy? Znaczy to, że na każdy 1 tysiąc mieszkańców rocznie rodziło się ponad 30 dzieci.

Jacy jesteśmy? Nie wypada się przechwalać, ale mówią przyjezdni — wrocławianie są gościnni, życzliwi, chętni do niesienia pomocy, pełni inicjatywy. Jeden z najstarszych we Wrocławiu neonów to nie reklama tego czy innego sklepu. To krótkie hasło: „Uśmiech za uśmiech".

Kiedy przyjedziecie do Wrocławia, sami się przekonacie, że wrocławianie powitają was serdecznie, ze staropolską gościnnością.

*Michał Żywień*

# DWA SPOTKANIA Z WROCŁAWSKIMI DZIEĆMI

Pierwsze spotkanie z „Płomyczkiem" odbyło się w Oddziale Dziecięcym Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Drugie — w Szkole Podstawowej nr 104 im. Marii Konopnickiej.

W Bibliotece słuchaliśmy — razem z dziećmi — wierszy pani Karoliny Kusek. A potem wraz z Autorką i dziećmi rozmawialiśmy o tych wierszach. Na pytanie młodego czytelnika, jak się pisze wiersze, poetka odpowiedziała:

„Nie istnieje na to żaden przepis. A o ile łatwiej byłoby, gdyby istniał. Np. weź tuzin słów, pół tuzina przecinków i kropek, zmieszaj to wszystko..."

Natomiast spotkanie w Szkole Podstawowej rozbiło się nam na kilka minispotkań...

Najpierw w sali gimnastycznej patrzyliśmy na występy dzieci ćwiczących aerobik.

Następnie obserwowaliśmy trening grupy sportowej, prowadzonej przez fanatyka sportu, nauczyciela matematyki, pana Janusza Radolińskiego. Uczennice i uczniowie tej szkoły mają w piłce ręcznej i narciarstwie klasycznym widoczne już, w skali kraju, osiągnięcia.

*W bibliotece Szkoły Podstawowej nr 104*

Później redaktor naczelny „Płomyczka" miał spotkanie w bibliotece szkolnej z Kołem Bibliotecznym. Członkowie tego koła przygotowują właśnie katalog rzeczowy z „Płomyczka".

A na koniec najdłuższe spotkanie odbyło się w Teatrzyku Szkolnym, prowadzonym przez panią Lilianę Wuczkowską-Petri.

Salka prób jest niewielka, ale za to dla wszystkich małych aktorów stale otwarta. Kiedy chcą, przychodzą, ćwiczą grę na różnych instrumentach, własnoręcznie robią kukiełki. Bo teatrzyk ten ma jakby trzy działy: Teatr Lalkowy, Teatr Żywego Planu, inaczej Kabarecik „Co za Dzieci" i Zespół Muzyczny.

Próby przedstawień odbywają się w soboty, każde dziecko ćwiczy kolejno każdą rolę, by sprawdzić, w której najlepiej się czuje i którą najlepiej zagra.

Ale nie tylko uczą się ról. Wykonują dużo ćwiczeń ruchowych i pantomimicznych. Uczą się np. gestem okazywać miłość do mamy, tęsknotę za nią, pracę górnika.

Bardzo nam się podobała próba Teatrzyku, w której braliśmy udział.

Piszę „braliśmy", bo oprócz tego, że pokazano nam inscenizację „Ballady o uprzejmym rycerzu" Wiery Badalskiej, zostaliśmy też wciągnięci do wspólnej teatralnej zabawy.

Dowiedzieliśmy się także — z wielką radością — że Kabarecik „Co za Dzieci" rozjaśnił swoimi przedstawieniami chorym dzieciom dni pobytu w szpitalu.

Teatrzyk wrocławski uczestniczył też w Ogólnopolskim Forum Teatrów Szkolnych i dwukrotnie, w roku 1983 (Kabarecik „Co za Dzieci") i w 1984 r. (Teatr Lalkowy), otrzymał za swoje spektakle „Złotą Maskę".

*Pani Karolina Kusek na spotkaniu z czytelnikami*

*Trening piłki ręcznej w Szkole Podstawowej nr 104*

# TO I OWO

## O WROCŁAWIU

U wylotu ul. Mikołaja do Rynku, we Wrocławiu stoją dwie średniowieczne kamieniczki — połączone murowanym łukiem — jakby trzymały się za ręce. Powszechnie nazywane są „Jaś" i „Małgosia". W „Małgosi" ma swoją siedzibę Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Towarzystwo jest również właścicielem dwóch zabytkowych tramwajów, które mają imiona „Jaś" i „Małgosia", a służą do przewożenia wycieczek turystycznych po mieście.

●

Hala Ludowa, mieszcząca około 20 tys. ludzi, wybudowana została dla upamiętnienia zwycięstwa wojsk sprzymierzonych nad Napoleonem w roku 1813. Zbudowana przez architekta M. Berga, w czasach, kiedy ją wznoszono, była niezwykłą, budzącą podziw budowlą, z racji zarówno swej wielkości, jak i konstrukcji.

●

Na dziedzińcu przed Halą Ludową znajduje się iglica. Zbudowano ją w roku 1948 dla upamiętnienia organizowanej wówczas we Wrocławiu Wystawy Ziem Odzyskanych. Na szczycie iglicy umieszczono wielkie lustra, które, odbijając światła reflektorów, miały oświetlać plac. Ale na początku sierpnia 1948 r. nadeszła burza, zniszczyła lustra, a ich resztki groziły upadkiem.

Z pomocą przyszli krakowscy taternicy — Jaworski i Niedziałek, którzy na oczach tysięcy wrocławian wspięli się na iglicę i usunęli resztki luster.

●

Między mostami Grunwaldzkim i Szczytnickim rozciąga się rozległy plac Grunwaldzki. Historia jego powstania jest niezwykła. Oto kiedy w roku 1945 od lutego do maja w oblężonym Wrocławiu bronili się hitlerowcy, postanowili oni w sercu miasta zbudować lotnisko. Wyburzyli setki domów. Na miejscu dzielnic mieszkalnych powstało lotnisko, obecnie — plac Grunwaldzki.

●

W Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu przechowywana jest „Księga Henrykowska", napisana w roku 1264 w śląskim klasztorze cystersów. W niej pierwszy raz właśnie zanotowano słowa powiedziane po polsku. Brzmią one tak: „Daj, ać ja pobruczę, a ty poczywaj", co znaczy: „Daj, teraz ja poobracam żarna, a ty odpoczywaj".

●

Największą zabytkową budowlą w woj. wrocławskim jest zespół klasztorny w Lubiążu. Jego fasada ma 223 m szerokości. Klasztor założony został przez cystersów w roku 1175.

●

Symbolem pokoju jest biały gołąbek. Został on narysowany w roku 1948 przez Pabla Picassa w czasie odbywającego się we Wrocławiu I Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju.

●

W połowie XIX wieku w czasie wędrówek po Śląsku, polski poeta Roman Zmorski pięknie przepowiedział powrót tej ziemi do Polski. Przy wejściu do schroniska na szczycie Ślęży znajduje się tablica z uwiecznionymi w metalu jego słowami: „Pod jasnej nadziei gwiazdą na słowiańskiej góry szczycie wypisuję wróżby słowa. Wróci, wróci w stare gniazdo polskie prawo, polska mowa i natchnione Słowian życie".

*Michał Żywień*

# WROCŁAWSKA Zgaduj-zgaduła

1. Przez Wrocław przepływa pięć rzek. O Odrze pamiętają wszyscy, ale kto potrafi wymienić jej cztery dopływy płynące przez miasto?

2. Co produkuje się w Jelczu? Ostatnio ta podwrocławska miejscowość połączyła się z Laskowicami i otrzymała prawa miejskie. Nazywa się Jelcz-Laskowice.

3. 35 km na południe od Wrocławia stoi wysoka na 718 m n.p.m. góra uważana niegdyś za świętą przez mieszkające na Śląsku plemiona słowiańskie. Jak się nazywa ta góra?

4. Skąd do Wrocławia zostało przywiezione płótno „Panoramy Racławickiej"? Z okazji jakiej rocznicy „Panorama" została namalowana?

5. Ostrów Tumski to najstarsza część Wrocławia. W którym roku Bolesław Chrobry założył tu biskupstwo?

6. Co oznacza skrót „Pa-Fa-Wag"?

7. Który z wymienionych wielkich Polaków przebywał we Wrocławiu: Juliusz Słowacki, Fryderyk Chopin, Wincenty Pol?

8. Henryk Tomaszewski założył we Wrocławiu przed rokiem 1960, znany teatr. Jak się ten teatr nazywa?

9. Czyim imieniem nazwano Uniwersytet Wrocławski?

10. Co produkuje się w „Dolmelu"?

---

*Odpowiedzi szukajcie w tym numerze*

---

*Na fotografiach widoki Wrocławia*

# W MUZEUM POCZTY I TELEKOMUNIKACJI

Ten wspaniały dyliżans pocztowy z połowy XIX wieku, zabierający 23 pasażerów i 3 osoby obsługi, na nizinach ciągnięty przez 4 konie, a na terenach górzystych przez sześć,

prototyp polskiego odbiornika telewizyjnego z 1947 r.,

zbiory znaczków pocztowych, a wśród nich pierwszy polski znaczek, który wszedł do obiegu w 1860 r. —

obejrzeć można w jedynym w Polsce Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu. Zobaczyć tu także można:

kopertę zaadresowaną do Tadeusza Kościuszki,

różne rodzaje skrzynek pocztowych i szyldów,

telefony, telegrafy,

kapelusz pocztyliona

i wiele innych ciekawych eksponatów.

Muzeum powstało w 1921 r. w Warszawie. Jego organizatorem był Włodzimierz Polański. Początkowo gromadzono stare eksponaty dotyczące poczty i telekomunikacji (rozproszone na ziemiach trzech zaborów). Zbierano dokumentację bieżącej działalności poczty, a dopiero potem udostępniono zbiory publiczności.

W czasie drugiej wojny światowej zostały one jednak w większości zniszczone. Po wojnie muzeum wznowiło swoją działalność w Warszawie, a od 1956 r. przeniesiono je do Wrocławia, do sal wystawowych w pomieszczeniach Poczty Głównej, gdzie zrobiliśmy te fotografie.

*Polski dyliżans pocztowy z poł. XIX w.*

Fot. Stefan Rutkowski

*Sala skrzynek i szyldów pocztowych*

*Prototyp polskiego odbiornika telewizyjnego z roku 1947 i skrzynka dawnej poczty peronowej*

POCZTA PERONOWA

POCZTA PERONOWA

# UKŁADANKA

Wpiszcie w puste pola następujące sylaby: der, do, dor, har, ko, no, po, re, za, niarz — tak, aby z pól leżących naprzeciw siebie (razem z wpisaną sylabą „mi") można było odczytać 5 wyrazów.

# KRZYŻÓWKA

Do kratek figury wpiszcie wyrazy o podanych niżej znaczeniach:

Poziomo: 1. koleżanka gęsi, 4. znak matematyczny, stosowany także w pisaniu, 5. nasza ojczyzna.

Pionowo: 1. dawny mebel do spania i siedzenia, 2. bardzo krótki okres czasu, moment, 3. mieszkanie kanarka.

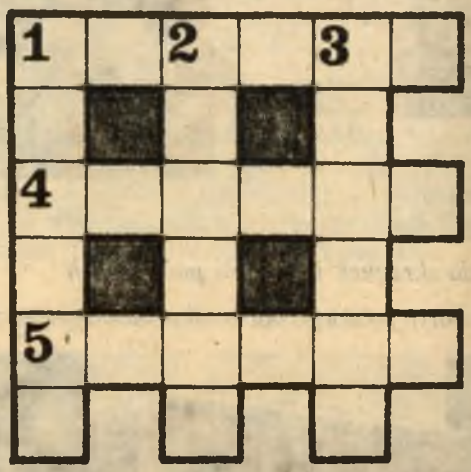


# CZY ZNASZ TE KSIĄŻKI?

Kazik ostatnio przeczytał kilka ciekawych książek. Postanowił napisać list do swojego przyjaciela z zimowych ferii i polecić mu te książki do przeczytania. W pośpiechu poprzestawiał wyrazy we wszystkich tytułach. Czy potrafisz uporządkować bałagan, jaki powstał w liście Kazika?

1) Akademia Broni
2) Szkapa pana Sindbada
3) Przygody łowcy Kleksa
4) Łysek Tomka
5) Podróże żeglarza Sawyera
6) Chłopcy z Żółtej Ciżemki
7) Historia pokładu Guliwera
8) Przygody wilków z placu
9) Nasza Idy

## *Zagadka*

Łączy różne materiały.
I czy lato, czy zima
Bez nici mocno je trzyma.

*W. S.*

**Odpowiedzi na „Wrocławską zgaduj-zgadulę"**

1. Oława, Ślęża, Bystrzyca i Widawa,
2. Samochody ciężarowe „Jelcz", 3. Ślęża, 4. ze Lwowa, z okazji setnej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego, 5. w 1000 r., 6. Państwowa Fabryka Wagonów, 7. Juliusz Słowacki, 8. Wrocławski Teatr Pantomimy, 9. im. Bolesława Bierута, 10. generatory

NASZ ZWIERZYNIEC

# PTAK RAJSKI

Piękno ptaków rajskich jest do tego stopnia urzekające, że powinno się je opiewać nie prozą, ale wierszem. Tego samego zdania był zapewne słynny podróżnik Magellan, który w XVI wieku, jako pierwszy z Europejczyków, zobaczył je na Nowej Gwinei. Dla wyrażenia swego podziwu nazwał je ptakami rajskimi. Piękno ich objawia się nie tylko w jaskrawo barwnym stroju i obfitości kształtów upierzenia, ale także w iście artystycznych tańcach godowych podczas zalotów samców do samiczek.

Pióra samców tworzą fantastyczne, kolorowe treny, zwisają jak wspaniałe chorągwie, powiewają niczym wstęgi, zwijają się w spirale, sterczą na podobieństwo elastycznych rózeg. Całe to bogactwo stroju uwydatnia się szczególnie w upierzeniu ogona i skrzydeł. W miejscach, gdzie nie ma tych ozdób, skórę okrywają wielobarwne piórka jak miękki aksamit, listeczki lub migocące łuski.

Tańce godowe samców to prześmieszne, ale i poważne ukłony, zwroty, podchodzenia, odchodzenia, zawsze bardzo dostojne. Drugą część zalotów samce odprawiają na drzewach. Przypomina to akrobatyczne popisy cyrkowców. Ptaki te mają wyjątkowy zmysł równowagi.

A samiczki? One są zupełnie pozbawione pięknego upierzenia. Tak skromne w stroju, jak i stateczne w ruchach. Dlatego nie grozi im to, co pięknie ubarwionym samcom, z których wiele ginie w pazurach drapieżników.

W rodzinie ptaków rajskich naliczono 43 gatunki. W podziale tym oparto się na wyglądzie zewnętrznym samczyków, gdyż samiczki należące do różnych gatunków są niekiedy prawie identyczne.

*Franciszek Kobryńczuk*

**PŁOMYCZEK**

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

**ADRES REDAKCJI:**
**ul. Spasowskiego 4,**
**skr. pocztowa 380**
**00-950 Warszawa**
**Tel. 26-27-24**

**WYDAWCA:**
**Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"**

**CENA PRENUMERATY:**

**kwartalnie — 150 zł,**
**półrocznie — 300 zł,**
**rocznie — 600 zł.**

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY:**

**Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Teresa Wilk-Białożej**
**Opracowanie graficzne numeru — Sabina Uścińska-Siwczuk**

**WARUNKI PRENUMERATY:**

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1986 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, I rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.
Zam. 2294 87. D-7
Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

# PTAK RAJSKI

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 Zł